Rok II. Nr. 4. Lipiec-Sierpień 1922.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYNSKIEJ.



»O! całem sercem błogosławię wszystko co Saletyńskie«. *Papież Leon XIII.*

ORGAN
XX. MISJONARZY
SALETYNÓW.

Prenumerata w kraju 90 Mp. rocznie. W Ameryce 1 dolar.
REDAKCJA:
XX. Misjonarze Saletyni,
Dembowiec koło Jasła,
Małopolska.

TREŚĆ ZESZYTU:

O wszelakie informacje uprasza się zwracać pod następującymi adresami:

Małe Seminarjum XX. Misjonarzy Saletynów, Dembowiec ad Jasło, Małopolska.

XX. Saletyni, Villa Mont Planeau, Fribourg Suisse.

Przewielebny X. Proboszcz, Ware Mass., Polish Church

lub

Westfield Mass., Polish Church U. S. A.

UWAGA.

Celem „Posłańca" jest jedynie cześć Matki Boskiej Saletyńskiej przez rozkrzewianie Jej nauk i przestróg, uprasza się przeto łaskawych Czytelników o polecenie i rozszerzanie go między znajomymi.



Historja Zjawienia się Matki Bożej na górze Saletyńskiej.

przez O. L. Carlier M. S.

ROZMOWA.

Przybiegłszy do stóp „Pięknej Pani", pastuszków natychmiast uderza Jej słodki wyraz niewypowiedzianej dobroci, która ich jeszcze bardziej ku sobie porywa. Już wówczas Melanja zauważa bardzo dobrze, że z Jej skromnie na dół spuszczonych oczu płyną obfite łzy, które nie spadają na ziemię, lecz doleciawszy mniej więcej do wysokości kolan, znikają jak iskry w blasku, z którym się zlewają. Kształtna i wzniosła Jej postać, stojąc nieruchoma, z głową pochyloną nieco naprzód, zawieszona w powietrzu około 20 ctm. powyżej ziemi, swoją prostotą i godnością, uprzejmością i wielkością, czułością macierzyńską i bijącą od niej majestatycznością królewską wznieca szacunek, rodzi zaufanie i rozpala miłość.

Podwójna aureola otacza Jej osobę: jedna, przylegająca do niej, nadzwyczaj żywa iskrząca, o szerokości około 50-ciu ctm.; druga, przedłużenie niejako pierwszej, mniej jasna, nieruchoma, ciągnąca się w promieniu trzech do czterech metrów, tak że i samych widzów obejmuje. Jakkolwiek mniej jasna od pierwszej, druga aureola jest jednak na tyle jasną, żeby przyćmić słońce, albowiem, również jak Zjawisko i pastuszkowie nie rzucają cienia, chociaż żadna chmura nie zakrywa sklepienia niebieskiego.

Lecz bardziej jeszcze od tych dwóch obwódek świetlnych błyszczy sama „Pani", a w niej Jej twarz. Od oblicza Jej bije taki blask, że Maksymin, oślepiony, mimo wszelkich wysiłków, nie może ani chwileczkę na nie popatrzyć; Melanja natomiast widzi dokładnie tę promienną, o rysach lekko wydłużonych, o cerze bardzo białej, o czarnych brwiach twarz, której porywającej piękności ani nie-

zmierny smutek, odbijający się w niej, ani zalewające ją strumienie łez nie nadwerężyły.

Wszystko, aż do ostatniego szczegółu w ubiorze zjawionej osoby jest dla oczu prawdziwym czarem. Na głowie ma bogaty, błyszczący, rozsyłający na wszystkie strony promienie, dyadem, zakończony u dołu wieńcem różnobarwnych róż, z pośrodka których, jakby z tyluż ognisk, wydobywają się różnorodne pęki światła.

Suknia Jej, sięgająca aż do szyji a spływająca do stóp, okryta z przodu złotawym fartuszkiem, jest cała śnieżnej białości i nakrapiana błyszczącymi, do pereł podobnymi punktami.

Szyję Jej i ramiona okrywała srebrzysta, girlandą róż oblamowana chusta, skrzyżowana na piersiach a zawiązana z tyłu; na ramionach równolegle z girlandą róż na chuście zwieszał się złoty. szerokości trzech palców, do galonu podobny łańcuch.

Na łańcuszku, założonym na szyji a sięgającym aż do piersi, zwiesza się około 25 ctm. długi krzyż, z Chrystusem bardziej jeszcze lśniącym od reszty ubrania, z narzędziami męki ukrzyżowania, mianowicie z nawpółotwartemi obcęgami po prawej, z młotkiem po lewej stronie. Obcęgi i młotek nie są przymocowane do krzyża, lecz odstają od niego o jeden lub dwa centymetry.

Wreszcie na nogach ma białe, naszywane perłami trzewiki, ze złotemi sprzączkami i pękiem tej samej barwy co na chuście i na dyademie róż.

Tak mniej więcej wygląda to niezwykłe widowisko, którego opis pastuszkowie dawali setki tysięcy razy niezliczonym osobom, wyznając przytem, iż nie są zdolni dokładnie oddać niewypowiedzianego czaru niebieskiego widzenia. To też Maksymin napisze później: „Ilekroć przychodzi mi mówić o „Pięknej Pani“, która mi się zjawiła na świętej Górze, doznaję zakłopotania, jakiego musiał doznać św. Paweł, zstępując z trzeciego nieba. Nie, oko ludzkie nie widziało, co mi było danem widzieć... Niechże więc nikt się nie dziwi, jeżeli to, cośmy nazwali czepkiem, koroną, chustą, łańcuchem, różami, fartuchem, suknią, pończochami, sprzączkami i trzewikami, miało zaledwie ich formę. W tem dziwnie pięknem ubraniu nie było nic ziemskiego; same igrające promienie i odcienia, krzyżując się, tworzyły wspaniały zespół, któryśmy swym opisem uszczuplili i zmaterjalizowali... To było światło, lecz bardzo różne od wszystkich innych świateł“.

Tymczasem „Piękna Pani“, zwracając się do pastuszków, w te się do nich odzywa słowa: „Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę musiała puścić ramię mego Syna. Jest ono tak ciężkie, iż nie będę mogła go dłużej powstrzymywać“.

Słysząc tę mowę, Maksymin, dzięki kilku okruszynom francuszczyzny, które był zebrał tu i ówdzie, wyobraża sobie, iż Ta, która do nich przemawia jest pewnie jakąś matką, nad którą się jej własne dzieci znęcały, lub jaką małżonką, której niedobry mąż

chce przebijać dzieci, i z tą szczerością i otwartością, które stanowią podłoże jego szlachetnej natury, chciałby jej powiedzieć, żeby się nie trapiła ani płakała, bo on jej będzie bronił i pocieszał; lecz jakoś nie śmie jej przerywać.

Uważając się już z góry za przyszłego obrońcę zjawionej im osoby, małemu chłopczynie nie przyjdzie nawet na myśl poskromić nieco swej ruchliwości i zanadto wielkiej swobody; jużto będzie trzymał kapelusz na głowie, jak gdyby mówił z pierwszą lepszą osobą, jużto go zdejmie, lecz tylko po to, żeby go obracać na lasce, lub też będzie toczył kamienie, znajdujące się mu pod nogami.

„Piękna Pani“ tak dalej przemawia: „Od jak dawna już cierpię za was!... Chcąc, by mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustannie o to prosić; a wy to sobie lekceważycie! Choćbyście nie wiedzieć jak się modlili, nie wiedzieć co czynili, nigdy nie zdołacie mi wynagrodzić trudu, któregom się dla was podjęła!...

Dałam wam sześć dni do pracy (tu mówi Matka Boska w imieniu samego Pana Boga), siódmy zastrzegłam sobie, a wy mi go nie chcecie przyznać! To właśnie czyni tak ciężkiem ramię mego Syna!...

Woźnice nie mogą się obejść bez mięszania imienia mego Syna w przekleństwa, których się tak często dopuszczają! Oto dwie rzeczy, które najbardziej czynią ciężkiem ramię mego Syna...

Jeżeli zbiory się psują, to tylko z waszej winy. Pokazałam wam to zeszłego roku na ziemniakach; ale wyście na to nie zważali; lecz przeciwnie, znalazłszy zgniłe ziemniaki, miotaliście przekleństwa, mięszając w nie imię mego Syna. Dlatego też będą dalej gniły, a na Boże Narodzenie nie będzie ich już wcale“.

Słysząc, że ziemniaki, główne pożywienie, w owym czasie, tamtejszych górali, a przedewszystkiem jego rodziców, mają gnić, Maksymin, zasmucony, zawołał: „Ach! nie, proszę Pani, wszystkie przecież nie zgniją; zawsze coś jeszcze zostanie“.

Przy tem słowie: „ziemniaki“, Melanja, która rozumiała zaledwie parę wyrażeń po francusku, zwraca się do chłopczyka, by się go spytać, o co właściwie chodzi „Pięknej Pani“; lecz tajemnicza osoba, zgadując jej zamiar i nim ta miała czas go urzeczywistnić, tak się odzywa: „Ach! wy nie rozumiecie po francusku, moje dziatki; zaraz wam to powiem inaczej“.

Bezzwłocznie więc powtarza, narzeczem z Corps (czyt. Kor), te ostatnie słowa: „Jeżeli zbiory się psują...“ itd. Następnie w tejże gwarze ludowej, tak dalej mówi: „Jeżeli macie zboże, nie siejcie go; wszystko bowiem, co posiejecie, pożre robactwo, a co dojrzeje, obróci się w proch przy młóceniu. Nastanie wielki głód; lecz nim to nastąpi, dzieci, poniżej lat siedmiu, będą dostawały drżączki i umierać będą na rękach osób trzymających je; starsi zaś będą pokutowali z powodu głodu. Orzechy zepsują się, a winogrona zgniją“.

W tem miejscu swej rozmowy „Piękna Pani", zwracając się nieco do Maksymina, powierza mu tajemnicę. Pastuszek nie zauważa wcale, żeby ton jej głosu był zmieniony, a mimo to, obok stojąca Melanja nic nie słyszy, jakkolwiek widzi dobrze poruszanie się warg Zjawienia. Następnie przychodzi kolej i na pastuszkę, która otrzymała również tajemnicę, w tych samych warunkach, co jej towarzysz. Obydwie tajemnice były dane w języku francuskim.

Poczem, dając się słyszeć obydwojgom, tak dalej mówi w narzeczu: „Jeżeli się nawrócicie, kamienie i skały przemienią się w sterty zboża, a ziemniaki same się zasadzą..."

— „Czy mówicie pobożnie pacierz, moje dzieci?" — pyta później. A pastuszkowie wręcz odpowiedzieli: „Gdzie tam, proszę Pani".

— „Ach, moje dziatki, trzeba go pobożnie odmawiać rano i wieczór. Jeżeli nie macie czasu modlić się dłużej, odmówcie przynajmniej jedno *Ojcze nasz* i jedno *Zdrowaś Marjo,* — a kiedy czas będziecie mieli, módlcie się dłużej".

„Na Mszę św. chodzi zaledwie kilka starszych niewiast; inni pracują w niedziele przez całe lato, a w zimie, gdy nie wiedzą czem się zająć, idą do kościoła, wyłącznie po to, by sobie drwić z religji. We Wielki Post zaś chodzą do jatek, jak psy!..."

Następnie Najśw. Panienka pyta: „Czyście nie widzieli kiedy zepsutego zboża?" Maksymin natychmiast odpowiada za siebie i za swą towarzyszkę: „Nie, proszę Pani, nie widzieliśmy".

— „Lecz ty, mój chłopcze — nalega Najśw. Dziewica, zwracając się do Maksymina — musiałeś je przecie raz widzieć w okolicy Coin (czyt. Koę) z twoim ojcem. Właściciel tegoż rzekł twemu ojcu: Chodź, zobacz, jak moje zboże się psuje. Poszliście tam obydwaj. Twój ojciec wziął dwa czy trzy kłosy do ręki, potarł je, i wszystko obróciło się w proch. Następnie, z powrotem, gdyście byli tylko o pół godziny drogi z Corps, ojciec twój dał ci kawałek chleba, mówiąc: Masz chłopcze, jedz jeszcze w tym roku chleb, bo nie wiem, czy go kto będzie jadł w przyszłym, jeżeli zboże będzie się dalej tak psuło.

Wobec tych szczegółów tak dokładnych, zatarte wspomnienie ich odżywa w pamięci roztargnionego chłopczyka; bez zastanowienia się prawie przypomina mu się, że w istocie, gdy pewnego dnia, w czasie żniw, towarzyszył ojcu do Coin, rzeczy rzeczywiście miały się w ten sposób. Toteż, zaraz odrzekł:

— „Tak właśnie było, proszę Pani; przypominam sobie teraz dobrze. Przed chwilą wcale e tem nie myślałem".

Wówczas tajemnicza Niewiasta mówiąc znowu po francusku, jak to było na początku rozmowy i w chwili powierzania tajemnic, wyrzekła w tymże języku: „A więc, moje dziatki, ogłoście to wszystkiemu memu ludowi".

Poczem przechodząc przez strumyk, dotyka z lekka nogą kamienia, wystającego z pośrodka Sezji, a uszedłszy dwa czy trzy

metry z drugiej strony strumyka, powtarza, zawsze po francusku, nie obracając się ani zatrzymując: „A więc, moje dziatki, ogłoście to wszystkiemu memu ludowi“. To były Jej ostatnie słowa.

Przeł. *Ks. J. S. M. S.*

Jedna z pamiątek polskich w Rzymie.

Niema narodu, któryby coś swego nie spotkał w Rzymie, tej stolicy narodów. Nikt się tu obcym nie czuje, gdyż znajdzie niejedno, co mu przypomina jego kraj, naród, historję tegoż, co do niego przemówi w szczególniejszy sposób.

Są to przeróżne pamiątki, które przeszłość pozostawiła czy to w rozmaitego rodzaju pomnikach, czy też świątyniach. Jak inne narody, tak i my Polacy znachodzimy tu w Rzymie wiele i bardzo wiele pamiątek, które świadczą o wielkości, szlachetności naszego narodu, lecz najmilszą i najdroższą sercu Polaka będzie pamiątka znajdująca się w kościele św. Andrzeja w Kwirynale.

Kościół ten zbudował Bernini kosztem księcia Pamfili dla OO. Jezuitów, którzy tu mieli nowicjat. Fasada kościoła jest ozdobiona półokrągłym portykiem o jońskich kolumnach.

Wnętrze kościoła ma kształt kulisty i ozdobione jest drogimi marmurami przeróżnego koloru. Na wielkim ołtarzu jest obraz przedstawiający ukrzyżowanie św. Andrzeja Apostoła.

Obok wielkiego ołtarza po lewej stronie jest kaplica św. Stanisława Kostki. W porfirowej urnie pod ołtarzem spoczywa Jego ciało, a przed urną dniem i nocą palą się lampy. Obraz w ołtarzu przedstawia św. Stanisława Kostkę w chwale niebieskiej. Naokoło ołtarza tablice z napisami, wota za otrzymane łaski wstawienictwem Świętego; widać również i napisy polskie.

I oto pamiątka polska! Święte relikwie naszego rodaka, którego dusza anielska w niebie.

W klasztorze przylegającym do tego kościoła, a przeznaczonym na nowicjat OO. Jezuitów była skromniutka izdebka, w której chorował i zakończył swój anielski żywot św. Stanisław.

Cela ta zamieniona jest teraz na prześliczną kaplicę. Dwie ściany sąsiednich izb rozebrano i w nich urządzono dwa ołtarze. W ołtarzu po lewej stronie znajduje się obraz Matki Boskiej, przed którym często zatapiał się w modlitwie św. Ignacy Lyola. W ołtarzu po prawej stronie jest obraz św. Stanisława Kostki, portretowany.

Pomiędzy temi dwoma ołtarzami, w tym miejscu, gdzie Święty nasz Patron swą przeczystą duszę oddał Bogu, znajduje się śliczny

posąg marmurowy, przedstawiający zgon Świętego. Głowa, ręce i stopy są z białego marmuru, ubranie całe z czarnego, poduszki i całe posłanie z żółtego. Na palcach Świętego widać kilka kosztownych pierścionków, które mu złożyli pielgrzymi rodacy. Tę prześliczną rzeźbę, wykonał Legor, o którym mówią, że pracował nad nią jako protestant, lecz gdy ją ukończył i ustawił, wzruszony jej widokiem nawrócił się i został katolikiem. Na ścianie jest wielki obraz przestawiający ukazanie się N. Marji P. wraz z Dzieciątkiem Jezus Św. Stanisławowi.

O gdy uklękniesz drogi pielgrzymie, i ucałowawszy stopy Świętego Młodzieniaszka, zaczniesz modlić za siebie, za drogich twoich, za kraj, zobaczysz, że z trudem przyjdzie ci powstać, tak bowiem dusza czuje się zachwyconą, przykutą niejako do tego miejsca na myśl, że tu zakończył anielski żywot twój rodak, brat, o którym Kościół śpiewa „Consummatus in brevi explevit tempora multa“ t. j. młodziutki w lata, a wielki w zasługi. Ile pociech i radości napełni tu serce twoje, tego wysłowić nie potrafisz!

Jakie uczucia napełnią twą duszę na widok tego posągu przedstawiającego zgon Świętego! Widzisz jak całe gromady pielgrzymów cisną się żeby ucałować stopy Jego... O zanuci twa dusza pieśń, której echo rozchodzi się po całej ziemi polskiej, a dźwięki w niebo:

Jasna Jutrzenko narodu polskiego!
Drogi klejnocie plemienia naszego!
Ratuj nas ratuj Kostko Stanisławie
Do Pana Boga przemów w naszej sprawie.

I gdy nadejdzie chwila rozstania się z drogą ci pamiątką, trudno to będzie... chciałbyś tu pozostać na zawsze; tyle bowiem słodyczy, pokoju i wdzięku dozna cała istota twoja.

Odejdziesz wreszcie z tęsknotą w duszy, ze łzą w oku, ale gdy tylko powrócisz w obręb murów Miasta Wiecznego, tej stolicy świata chrześcijańskiego, pierwsze kroki skierujesz w stronę drogiej ci pamiątki, gdzieś tyle pociech doznał.

Za ołtarzem Św. Stanisława jest mały pokoik w którym przechowują się drogie po Nim pamiątki, a także i innych świętych. Na korytarzu jest 12 obrazów niewielkich rozmiarów, przedstawiających sceny z anielskiego życia św. Stanisława.

Widać tu polskie stroje, żupany, kontusze, karabele i t. d. Przy wejściu nade drzwiami napis złotymi literami w języku łacińskimi, w tych słowach „Św. Stanisław Kostka urodził się 28 października 1550 r., umarł 15 sierpnia 1568 r., beatyfikowany w roku 1604 przez Klemensa VIII, a kanonizowany w r. 1727 przez Benedykta XIII.“

M. B M. S.

Na chleb codzienny.

Osoby któreby pragnęły uprosić jakąś łaskę u Najśw. Panienki Saletyńskiej, lub odwdzięczyć się za łaski otrzymane czy też wyjednać szczególną opiekę cudownej Panienki w ważnej chwili życia, jak to: *rocznica, imieniny, dzień ślubu itd.*, mogą na tę intencję złożyć dobrowolną ofiarę w gotówce lub w naturze, na zapewnienie *codziennego chleba* dla wychowanków Małego Seminarjum. Dla tych którzyby woleli stosować się do danej kwoty, wskazujemy ofiarę 1000 mk. lub 1 dolar jako dla ogółu czytelników przystępniejszą. *W dniu przez nich oznaczonym, ofiarodawcy uczestniczą w szczególniejszy sposób we wszystkich Mszach św. przez XX. Misjonarzy odprawionych i we wszystkich ich modlitwach.*

Na chleb codzienny złożyli: Wojciech Kurc, za upragniony deszcz; Jan Szczepański w rocznicę śmierci żony; Rozalja Szóstak za wyzdrowienie; N. N. zamiast kwiatów w dzień imienin koleżanki; N. N. za zdrowie.



B) Nasze wady społeczne i środki zaradcze poznane w zwierciadle cudownego Zjawienia się Matki Boskiej Saletyńskiej.

Przenieśmy się na chwilkę na górę Saletyńską w dniu 19 września 1846 r. Najśw. Marja Panna Królowa nieba i ziemi zstępuje na ten padół grzechu. Obiera sobie miejsce wysokie bardzo, góry dzikie i opuszczone — siada na kamieniu, wśród skał samotnych i... płacze. O ludy, o narody!... wznieście wzrok wasz w górę i przyglądajcie się tej wzruszającej scenie! Marja Matka Boga, łzy wylewa obfite nad bezbożnością waszą, nad zatwardziałością waszą! Grzechy świata wołają o pomstę do nieba — a Marja jako najczulsza z Matek chce nas uchronić od chłosty sprawiedli-

wie zagniewanego Stwórcy. Jako drugi Jonasz przychodzi na ziemię, aby nawoływać nas do pokuty. Ciężki łańcuch, niby powróz pokutniczy, z grzechów świata ukuty nosi na ramieniu, a cała zasmucona i spłakana za nas zaczyna pokutę i upomina nas:

„Jeżeli lud mój nie nawróci się, będę zmuszona opuścić ramię Syna mego, jest ono tak ciężkie, że nie będę w stanie go dłużej powstrzymywać. Dałam wam sześć dni do pracy, siódmy sobie zastrzegłam, a wy nie chcecie mi go przyznać. Woźnice nie mogą się obejść bez mieszania Imienia mego Syna w przekleństwa, których się tak często dopuszczają. Na Mszę św. chodzi zaledwie kilka starszych niewiast; inni pracują w niedzielę przez całe lato, a w zimie gdy niewiedzą co robić idą do kościoła po to tylko aby sobie drwić z religji. W czasie Wielkiego Postu chodzą do jatek jak psy. Trzeba dobrze się modlić rano i wieczór".

Oto w głównym zarysie i we własnych jej słowach wszystko to, czego Marja Saletyńska od nas żąda. Lecz niejeden, patrząc na zmartwychwstałą Ojczyznę, może wywnioskuje, że naród nasz, że wszyscyśmy już się poprawili z błędów i wad naszych. O, nie łudźmy się!... Bądźmy szczerymi wobec samych siebie, miejmy na tyle osobistej odwagi, by przyznać się do tego, co w nas i w narodzie naszym tkwi złego. Takie szczere „mea culpa" nie poniża nas, owszem uszlachetnia nas, byleśmy tylko dążyli do naprawy złego.

I cóż znaleźliśmy? Wady i grzechy, nad którymi płakała Dziewica Saletyńska, w narodzie naszym głęboko są zakorzenione; niektóre bowiem są nawet dziedziczną spuścizną praojców. Oto jaki nam maluje obraz społeczeństwa naszego z obecnej doby „Przedświt" z r. 1922 na str. 11 i 12: Ta „Ojczyzna dopiero zmartwychwstała, a już rozdarta, zraniona złością własnych dzieci! Zamiast podać sobie dłoń bratnią, zamiast stanąć ramię przy ramieniu, by przeprowadzić okręt poprzez rozhukane fale do portu potęgi i chwały, *one zatrute widocznie jadem, co zgubił ojców naszych*, prowadzą okręt do przepaści". A na innem miejscu: „Brak panowania nad sobą oraz brak poczucia prawdziwej niezależności i wolności osobistej pcha Polaków zarówno do anarchji jak do zgubnego absolutyzmu. Brak silnego poczucia moralności i obowiązków prowadzi do różnych grzechów społecznych we wszystkich warstwach narodu. Brak poczucia obowiązków i odpowiedzialności prowadzi do owej zgubnej niedbałości u naszych czynników rządzących i kierujących".

Czy może autor artykułu tego przesadza? Bynajmniej! Nad czem bowiem ubolewamy w naszych czasach najbardziej, jak nie nad smutnym wprost zanikiem poczucia odpowiedzialności i posłuszeństwa względem władzy wszelkiej! Nowoczesne pogaństwo wkrada się we wszystkie warstwy naszego społeczeństwa; obojętność religijna szerzy się w zastraszający sposób. W parze z obojętnością względem wiary św. idzie zaniedbanie obowiązków chrze-

ścijańskich; modlitwa, post, Msza św. i Sakramenta św. są tylko dla zacofańców! Za to kult ciała ze wszystkiemi sprosnościami swemi jest na porządku dziennym, szczególnie po miastach naszych. Otóż te błędy, czyż to nie występki, które wyrzuca nam Marja na górze Saletyńskiej? Jeżeli zaś streścić grzechy nasze publiczne, to one mają swój początek w zboczeniu z drogi prawej rozumu i woli, więc w pysze i zepsuciu moralnem, te-zaś wypływają z oziębłości w wierze św.

Że tak jest naprawdę i że się nie mylę, niechaj potwierdzi to Pan Szujski, nasz dziejopisarz. W książeczce swej „Kilka prawd z dziejów naszych“ tak pisze: „Naród polski upadł z własnej winy i tylko własną zasługą i powrotem szczerym do wiary może się podźwignąć. Upadliśmy, bośmy byli niekarni, nierządni, bośmy byli niedość katolikami... Naprawą wad narodowych, życiem na wskróś chrześcijańskiem możemy się tylko odrodzić...“ A w r. 1915 ś. p. ks. Arcybiskup Likowski tak się odzywał do owieczek swych w liście pasterskim: Ulatywał duch chrześcijański z pośród narodów, nowożytne pogaństwo z zastraszającą szybkością szerzyć się poczęło po całym świecie. Ludzkość stanęła nad przepaścią... Duch pogański opanował niemal wszystkie dziedziny działalności ludzkiej... Owo pyszne „nie będę służył“ (Jez. 2. 20) rozlegało się coraz głośniej i szerzej. A w ślad za zboczeniem umysłu szło zboczenie serca“. Nie mamy więc bynajmniej powodu do dalszego łudzenia się. Zarodek ten, który nosimy w nas jest śmiertelny. Jeżeli nadal pójdziemy tą drogą to zginiemy naprawdę, bo inne narody baczniej śledzące swe wady rodzinne, prześcigną nas. Zatem bez radykalnej naprawy, bez stanowczego zwrócenia z drogi pochyłej, wiodącej naród cały do przepaści, nie ostoimy się na długo! A to dlatego, że zapędziliśmy się w tej naszej manji naśladowania zagranicznych eksperymentów na ścieżki kręte i karkołomne, że odstąpiliśmy w znacznej części od ducha narodu naszego, od pierwiastków życia naszego narodowego, wszczepionych nam przez przodków naszych.

Lecz jakie są te zarodki naszego życia narodowego? Nie będę o tem wspominał ponownie gdyż poznaliśmy je w pierwszej części tej rozprawki. Podstawą bytu, rozwoju i szczęścia Polski była, jest i będzie wiara św. katolicka. Duchem, jakby genjuszem narodu polskiego, to duch Chrystusowy! „Duch narodu, mówi pięknie O. Kajsiewicz, to duch zbiorowy ludu w zjednoczeniu z Duchem Chrystusa. Kiedy ten duch zbiorowy się psuje i wiara zanika, naród rozpada się wewnętrznie na składowe swe pierwiastki...“ Czyż nie widzimy prawdziwości tych słów w obecnej wewnętrznej rozterce toczącej łono Ojczyzny-Matki? Rozdwojenie, walka klasowa, partyjność, kłótnie i zazdrość, egoizm i sobkowstwo, karygodna opieszałość wraz z lekkomyślnością rozpanoszyły się w życiu naszem społecznem obok wad życia prywatnego. A czemuż to wszystko? Bo brak nam szczerej, gorącej i świadomej wiary! Jesteśmy kato-

likami, bo tak wypada Polakowi; w kościele pokażemy się przynajmniej w uroczystości narodowe, jest to bowiem cząstka naszego nominalnego patrjotyzmu, w którym się lubujemy. Bardzo słusznie gani takie postępowanie książe Adam Czartoryski: „Katolicyzm, mówi, nie powinien być z miłości Ojczyzny, ale patrjotyzm z miłości do Boga“.

Zatem czas najwyższy do nawrócenia. Marja Saletyńska upomina nas o tem wśród łez i grozi nam pomstą nieba w razie niepokuty: „Jeżeli lud mój nie zechce się poddać, będę zmuszona opuścić ramię mego Syna; a ono takie ciężkie“. Przypomnijmy sobie, żeśmy ludem Marji, że Ona naszą Królową, my jej rycerzem. Powinnością zaś rycerza jest wiernie stać przy swej Pani i rozkazy jej wypełniać. Usłuchajmy zatem upomnień Matki naszej i Królowej, wróćmy do gorącej uczynkowej wiary naszych praojców; — gdy to uczynimy, to powoli wszystkie nasze wady wytępimy.

Podstawą bowiem wszystkich naszych stosunków życiowych — jest łączność nasza z Bogiem, jest religja katolicka. Jeżeli ta jest szczera, serdeczna, świadoma i nieustraszona, wtedy i relacje, stosunki nasze w narodzie odmienią się na lepsze. Miłość i wyrozumiałość zapanują pomiędzy poszczególnemi jednostkami, klasami i partjami; ofiarność i posłuszeństwo cechować będą każdego obywatela polskiego, a sprawiedliwość i spokój kwitnąć będą w społeczeństwie.

Słusznie upominał nas do tego już przed 100 laty wieszcz nasz Adam Mickiewicz: „O ile polepszycie i powiększycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawo wasze i powiększycie granice wasze“. To ulepszenie ducha znajdziemy nie gdzieindziej, tylko w wierze św., w Kościele katolickim, w którym naród nasz wychowany od kolebki. Tak, „wiara Chrystusowa daje tę siłę zachowawczą narodowi, ten balsam chroniący od zepsucia, udziela coś z niepożytości i wieczności swojej. Dlatego żaden naród katolicki nie upadł niepowrotnie, póki się wiary swej nie wyrzekł..Jeden tylko Kościół katolicki ma nieśmiertelności obietnicę. Dwadzieścia wieków ery chrześcijańskiej wspaniałem jest wyświetleniem tych słów Jezusowych: „Na tej opoce zbuduję Kościół swój, a bramy piekielne przeciwko niemu nie przemogą“. Wszystko starzeje się i niknie z człowiekiem, co wzięło początek od człowieka, jeden tylko Kościół z upływem wieków nie siwieje, nie traci zewnętrznej siły i krasy. Wśród ruin państw i systemów religijnych, filozoficznych i politycznych u stóp jego nagromadzonych, on sam jeden stoi potężny, niewzruszony, jak piramida wśród ruchomego piasku pustyni, bo ma w sobie zaród Boski, broniący go od starości, zepsucia. Otóż naród katolicki, dopóki trzyma się Kościoła, dziwny bierze udział w jego niepożytości tu w czasie“. (O. Kajsiewicz.)

W tej wierze św. znajdziemy lekarstwo na naszą wybujałą indywidualność; w niej znajduje się antidotum na naszą niechęć

klasową; w niej kryją się podwaliny życia pełnego poświęcenia i obowiązkowości; w niej zaczerpniemy siły i wytrwałości w walce z zmysłowością i niemoralnością, spuściznami wojen ostatnich; we wierze żywej odnajdziemy prawdziwego ducha genjusza polskiego, co natchnieniem swem kształtował praojców naszych, życie umysłowe, moralne i społeczno-polityczne. Jednem słowem w wierze kat., której dogmaty nas wykołysały, którą wyssaliśmy z piersi matki naszej, której tętno bije w sercu naszem, która jest barometrem życia naszego polskiego, w tej wierze leży przyszłość szczęśliwa tak dla jednostek jak i dla całego narodu.

Aby zaś wiara nasza przyniosła te owoce, musi ona być szczerą, serdeczną, gorącą, praktyczną, zupełną, odważną i publiczną a przytem oświeconą, t. j. uświadomioną. U nas w kraju nie możemy jeszcze narzekać na ateizm, na zupełny brak wiary — lecz wiara, którą znachodzimy, to wiara prosta, uczuciowa naszego pobożnego ludu, lub też wiara obojętna u klas nibyto wykształconych. Tej ostatniej najwięcej obawiać się należy.

Ubolewać nam należy nad małą liczbą katolików uświadomionych. Taką wiarę świadomą siebie należy zdobyć przez studja ciągłe i poważne nad prawdami wiary naszej św. Jeżeli nie ograniczymy wiary naszej do skromnych zasobów wiedzy katechizmowej, nabytej jeszcze na ławie szkolnej, lecz sami pogłębiać poczniemy prawdy do wierzenia nam podawane przez Kościół św., to wtenczas poznamy tę piękność i harmonję, która panuje w dogmatach katolickich i nie będziemy się wstydzili publicznie występować w obronie wiary św. i jej praktyk. A co najważniejsze, wtenczas wiara św. stanie się duszą, życiem naszego życia prywatnego i społecznego!

Widzieliśmy w pierwszym rozdziale, że na mocy posłannictwa swego Polska ma być rycerzem Chrystusowym i obrońcą wiary św. na wschodzię. Ten obowiązek i nadal istnieje. Pan Bóg nam to wskazał, gdy przy obronie Europy przed bolszewizmem. na wskróś antychrześcijańskim, dał nam nad nim cudowne zwycięstwo. W drugim rozdziale poznaliśmy nasze wady, grożące zagładą Ojczyźnie naszej i uniemożliwiające wypełnienie naszego posłannictwa. Poznaliśmy także najważniejszy środek leczniczy na tę gangrenę społeczną: jest nim wiara św. szczera, głęboka, niezłomna, jaką żyli ojcowie nasi.

Ta wiara uświęci naszą miłość ku Ojczyźnie; ona nauczy nas pracować dla Ojczyzny na stanowisku, na którem nas Bóg postawił; ona wszczepi w nas zgodę i posłuszeństwo, które utrzymują gmach Ojczyzny; ona wychowa w narodzie naszym ducha jedności narodowej, którego nam brak; wiara naucsy nas cierpliwie znosić dopuszczenia Boże i przejściowe ciężkie czasy; ona zrodzi bohaterów o sercu szerokiem i poświęcenia pełnem; wiara nauczy nas nadewszystko szukać pomocy i wsparcia dla siebie i dla społeczeństwa u źródła samego — u Boga. Pokutą, do której nas wzywa

Matka nasza Saletyńska, przebłagamy gniew Boży; pokutą złagodzimy winy przodków naszych i nasze własne; pokutą zjednamy sobie miłosierdzie Boże. Modlitwą zaś wybłagamy na Ojczyznę naszą obfitość łask i darów doczesnych a nadewszystko zachowanie wiary św. tego źródła szczęścia naszego. Modlitwą wyprosimy sobie dobre rządy, dobre prawa. Modlitwą nareszcie zjednamy sobie Boga, zawrzemy niejako z Nim sojusz, który nas nigdy nie zawiedzie. W modlitwach naszych za naród nasz nie zapominajmy uciekać się do Królowej naszej. Nasze szczęście bardzo Jej na sercu leży. Zachowajmy dla Niej tę naszą synowską miłość, tę ufność dziecięcą bez granic. A Marja nas nie opuści! Módlmy się nieustannie do Niej o taką Polskę, jakąśmy poznali w tych rozważaniach. Taką ona była w swej kołysce, taką była w chwilach swej chwały najjaśniejszej, najczystszej. Niech ona i w przyszłości taką będzie — to jest jedynem naszem pragnieniem: Polska rycerzem Chrystusa i Matki Jego Marji!

O taką Polskę modlił się u stóp Dziewicy spłakanej na Górze Saletyńskiej W. O. Semeneńko, gdy przed francuskimi swymi słuchaczami z prostotą do Marji przemówił: „O Pani święta, jakże Tobie dziękuję, żeś mnie przyprowadzić raczyła tu na górę św.! Dziękuję Tobie za to także w imieniu mej Polski. Twoje dzieci, tutaj zebrane, dopomogą mi szukać i do stóp Twych przyprowadzić to drugie dziecko Twe, bo i Polska moja była dziecięciem Twojem, ale postąpiła sobie jak on syn marnotrawny... Lecz dziś wraca napowrót do Ciebie... W tym dniu uroczystym, o Pani nasza i Pojednawczyni grzesznych, przebacz nam! Przyjmij z powrotem na ręce swoje to dziecko, co się zastawić pragnie Twojem miłosierdziem. Ja Ci je przynoszę i razem z niem rzucam się do stóp Twoich i błagam usilnie, byś na nowo przyjąć raczyła Koronę Polski.

O Marjo, bądź znowu Chwałą i Radością narodu Twego; uczyń go dla Twej chwały potężniejszym, niż był kiedykolwiek. O Królowo nieba i ziemi; o Królowo Polski!“ *A. S. M. S.*

NEKROLOGJA.

Osobliwym modlitwom XX. Misjonarzy Saletynów i ich wychowanków poleca się dusze zmarłych członków Związku i przyjaciół: Andrzej Majka, Ludwik Buś, Jan Jaremkiewicz, Katarzyna Wiśniewska, Bogusław Zyblikiewicz, Katarzyna Blichorz, Siostra

Marja Józefa Balicka, Jan Suchodolski, Wawrzyniec Myślicki, Józef Kamieński, Walenty i Antoni Nowak, Franciszek Ptak, Apolonja Tomczyk, Mateusz Górecki, Jan Jasiński, Andrzej Barć, Jan Bury, Andrzej i Agnieszka Kowal, Marjanna Stańczyk, Jan i Franciszka Sokołowscy, Zofja Sikoniówna, Wojciech Papciak, Katarzyna Czarnikówna, Ignacy Berendt, Roman Bury, X. kan. Boryszewski, Antoni Zorek, Jan Fabry, Jozef Nowak, Ludwika Niedojadówna, Hilary Macionis, br. Albert XX. mis. Saletynów.



W Rzymie.

Jak to donosiły wszystkie niemal pisma katolickie, wielki Kongres Eucharystyczny, XXVI-ty z rzędu, odbył się w Rzymie od 24 do 28 maja. Uczestniczyły w nim wszystkie narodowości europejskie i pozaeuropejskie, w liczbie około 30 tysięcy. Polska była reprezentowana dość liczną grupą przybyłą z kraju pod przewodnictwem Najprzewielebniejszych jej Pasterzy, a między innymi Jego Ekscelencji Księdza Pelczarą, biskupa przemyskiego. Kongres był to nieustanny i nieprzerwany szereg wzniosłych obrzędów i manifestacji, począwszy od uroczystego jego zagajenia przez Piusa XI, w jednem z dziedzińców Watykańskich, a skończywszy na wspaniałej procesji, przez główne ulice Wiecznego Miasta, na której uczestnicy liczyli się na setki tysięcy.

Prawdziwą rozkoszą dla umysłu i serca były tak zwane ogólne posiedzenia Kongresu, gdzie wszystkie narodowości naprzemian opiewały Najśw. Eucharystję, ustami najwymowniejszych i najpobożniejszych swoich przedstawicieli. Otóż na jednem z tych uroczystych posiedzeń. Najprzewielebniejszy Ksiądz biskup Pelczar, wygłosił imieniem Polski, następujące przemówienie:

»Biskupi polscy postanowili wysłać do Rzymu na ten Kongres Eucharystyczny osobną deputację, aby z przedstawicielami innych narodów katolickich złożyła Królowi Eucharystycznemu najgłębszy hołd uwielbienia, a zarazem wyraziła Ojcu św. synowskie uczucia całej Polski. Nim nadejdzie ta chwila wielce pożądana, że międzynarodowy Kongres

Eucharystyczny odbędzie się w Polsce, niech mi wolno będzie przemówić w tem dostojnem Zebraniu imieniem mojej Ojczyzny o jej czci dla Przenajśw. Sakramentu. Ponieważ jednak według porządku dziennego przemówienie moje nie może trwać dłużej, jak pięć minut, przeto powiem tylko, że Polska przez dziesięć prawie wieków swego istnienia była wierną Królowi Eucharystycznemu, jako przednia straż wysunięta na Wschód, by odpierać nieprzyjaciół Jego Kościoła, że z tego powodu wiele od nich ucierpiała zwłaszcza po niecnym rozbiorze, że mimo to nie przestała wierzyć, miłować, czcić i mieć nadzieję, aż wreszcie wybiła dla niej godzina wyzwolenia i odrodzenia na nowe życie.

Od Pana się to stało; toż chwała i dzięka niech Temu, Który losy narodów trzyma w swojem ręku; dzięka narodom katolickim, a szczególnie szlachetnej Francji, za ich współczucie i pomoc dla tego »Joba narodów«.

Kiedy Chrystus Pan wskrzesił córkę Jaira, kazał jej podać pokarm na znak, że ona żyje. Podobnie dzisiaj wywoławszy z grobu Polskę żywcem pogrzebaną, chce zaspokoić jej głód duchowy, co tylko wtenczas się stanie, jeżeli ona zwróci się do Tego, Który wyrzekł: »Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił«. Zaznaczam z radością wzrost czci dla Przenajświętszego Sakramentu w społeczeństwie polskiem, odkąd biskupi wobec najazdu bolszewików wezwali cały naród aby się łączył z Sercem Jezusowem przez modlitwę i Komunię św. Mogę też zapewnić, że wszystkie nasze praktyki, odnoszące się do czci Przenajświętszego Sakramentu są sercom polskim drogie, że wszystkie nasze uroczystości narodowe, jakoteż ważniejsze sprawy i zebrania bywają uświęcane odprawieniem Mszy św., że u nas rzadko się zdarza, aby ktoś w obliczu śmierci odmówił przyjęcia Wijatyku św., że wiele świątyń, które odszczepieństwo wydarło Kościołowi katolickiemu, zostało odzyskanych dla Króla Eucharystycznego.

Wprawdzie dzisiaj czyha wielu nieprzyjaciół, aby wydrzeć Polsce wiarę katolicką; jedni obiecują jej potęgę i złoto, jeżeli odstępując od Jezusa Chrystusa pokłoni się przed masonerją, albo da się pociągnąć do sekt heretyckich; inni grożą jej najazdem bolszewików, jeżeli nie przyjmie ich komunizmu i ateizmu. Ale Polska odtrąca ze wzgardą te pokusy i podwaja swoją cześć i miłość dla Tego, Który jest »drogą, prawdą i żywotem«, powtarzając za św. Tomaszem: »Pan mój i Bóg mój« i za św. Pawłem: »Któż mię odłączy od miłości Chrystusowej«. Dziś w Rzymie na grobach Apostołów i Męczenników ponawia Polska przez usta moje swe ślubowanie i przyrzeka uroczyście, że będzie zawsze i doskonale wierną Jezusowi Chrystusowi, Jego Namiestnikowi i Jego Kościołowi, »Polonia semper fidelis«.

Kończę moje przemówienie gorącą odezwą do narodów katolickich: Skupiajcie się i łączcie się u stóp Króla Eucharystycznego, aby mając jednego ducha i jedno serce, pracować w pokoju i w zgodzie nad rozszerzeniem Jego królestwa. Miłujcie również Polskę katolicką jako siostrzycę wam oddaną: pomagajcie Polsce w jej pracach i walkach; módlcie się za Polską, aby za łaską Bożą, a pod opieką Najśw. Panny

Marji Królowej Polski, mogła ona spełnić swe wzniosłe posłannictwo na chwałę Nieśmiertelnego Króla wieków i na pomyślność Jego Kościoła.

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament teraz i zawsze i na wieki wieków«.

KORESPONDENCJA „POSŁAŃCA“.

Brzeziny. Polecamy gorąco Najśw. Panience Saletynskiej nawrócenie naszego syma. Wynagrodzimy z podziękowaniem i zjednamy jaknajwięcej czcicieli dla tej Matki płaczącej. *J. K.*

Gawłów Nowy. Załączam serdeczne podziękowanie za mianowanie mnie Zelatorem M. B. Saletyńskiej. Będę zjednywał dalszych członków o ile tylko będę mógł. *M. K.*

Kowalówka. Codziennie modlę się do M. B. Saletyńskiej od czasu mojej ciężkiej choroby. Przyszedłem do zdrowia i mojem zdaniem, Najśw. Panienka Saletyńska zlitowała się nademną w iście cudowny sposób. Ks. *P. I.* proboszcz.

Kraków. Woda cudowna, którą Ojcowie wysłali do mojej mamy, wielką ulgę przyniosła cierpiącym a w szczególny sposób dwom kobietom ze Szczeki które, jedna od 3 lat, druga od kilka miesięcy, cierpiały na nogi i wyzdrowiały natychmiast *M A.*

Składam najserdeczniejsze podziękowanie za tytuł Zelatorki M. B. Saletyńskiej oraz za obraz i za »Posłańca». Dołożę wszelkich starań by się wywiązać z mego zadania w zjednywaniu członków i w zachęcaniu do Komunji św. wynagradzającej 19-go każdego miesiąca szerząc przytem pisemko. *K.*

Krosno. Bardzo przyjemnie zostałem zdziwiony, gdy otrzymałem przysłane mi »Posłańce». Treść jako też i format pisemka bardzo mi się podoba, to też pisemko pozyskało sobie zaraz dwóch czytelników. *E. K.*

Poronin. Dowiedziawszy się od jednej Pani o Zjawieniu M. B. Saletyńskiej przesyłam moją ofiarę i kilkanaście członków. Pragnę całem sercem być Zelatorem M. B. Saletyńskiej. *W. E.*

Poznań. Nie wiem na jak wielką wdzięczność zdobyć się winnam kiedy przychodzi mi dziękować Matce Najświętszej za udzielony mi tytuł Zelatorki! Nabożeństwo do Najśw. P. Saletyńskiej wśród moich członków wielkie jest oraz żywe zainteresowanie się cudownem Zjawieniem; obsypują mnie poprostu pytaniami a książeczkę którą otrzymałam podaję z rąk do rąk aby dokładnie wszystkich zaznajomić z zajściem tem miłościwego Boga. *W. B.*

Zwerbowałem kilkanaście członków wiecznych, których ofiarę wysyłam oraz zawiadamiam, że Pan Bóg obdarzył moją rodzinę pierwszą córką, którą polecam opiece Najśw. Panienki Saletyńskiej. *M. L.*

Pstrągowa. Słowa Najśw. Panienki Saletyńskiej: »O, jak długo cierpię za was!...« wzruszyły mnie bardzo. Są one dla mnie żywą

pobudką w dalszem znoszeniu moich licznych cierpień duchownych i cielesnych. Pragnę bardzo być przyjętą na Zelatorkę i w tymże celu wysyłam spis 30 członków wiecznych z ofiarą. *J. D.*

Przemyśl. Niech Pan Jezus hojnie Ojców wynagrodzi za przysłanie mi wody cudownej, którą udzielam chorym. Nie długo stąd wyjadę, ale gdziekolwiek pośle mnie Pan Jezus, wszędzie będę szerzyła chwałę i cześć M. B. Saletyńskiej. *S. M. Z.* Felicjanka.

Ropczyce. Dziękuję serdecznie za tytuł »Zelatora M. B. Saletyńskiej«; będę się starał, w miarę możności, cześć Najśw. Panienki Saletyńskiej szerzyć. *Ks. Dr J. D.*

Niezwykłą radość spotkała mnie w przeddzień moich imienin. W tym właśnie dniu otrzymałam list z tytułem dla mnie jako Zelatorki. Niewymownie jestem wdzięczną i szczególną mam ufność w Matce Boskiej Saletyńskiej. *J. C.*

Równe (Wołyń). Proszę o przysłanie mi jeszcze z 50 zeszytów »Posłańca« i obrazków M. B. Saletyńskiej. *J. St.*

Mam tu jednego ucznia żydka, którego staram się nawrócić na katolicyzm, pragnąłbym zapisać go na członka wiecznego, by go Najśw. Panienka Saletyńska oświeciła swą łaską. *M. O.*

Sieniawa. Z największą radością i chęcią przyjęłam na się zaszczytne obowiązki Zelatorki M. B. Saletyńskiej, oby mi tylko Wszechmocny na tak zaszczytny tytuł dopomódz raczył! Przy tej sposobności poczuwam się do świętego obowiązku złożyć publicznie najgorętsze me podziękowanie N. M. P. Saletyńskiej za uzdrowienie mnie ze strasznego bolu głowy, na który cierpiałam co drugi dzień przez kilka tygodni. W chwili najstraszniejszego bolu zwróciłem się z błagalną prośbą do M. B. Saletyńskiej: »Matko Boska Saletyńska, uzdrów mnie!» Natychmiast usnęłam a na drugi dzień rano obudziłam się zupełnie zdrową. Od tego czasu do dziś dnia tak straszny ból głowy zupełnie ustał. *Z. B.*

Rzerzyca długa. Cieszę się bardzo, żem została »Zelatorką M. B. Saletyńskiej« i chcę się jaknajwięcej przysłużyć tej Panience Płaczącej. Jedno mnie najbardziej smuci, że nie możemy wiernie każdego 19-go miesiąca przystępować do komunji św. wynagradzającej, bo mamy daleko do kościoła i do tego mieszkamy za Sanem. Ale Matka Najśw. wszystko widzi! *K. M.*

Sokołów. Nie wiedzieliśmy dotychczas o tak wielkich cudach M. B. Saletyńskiej. Postaramy się rozszerzyć jaknajdalej Zjawienie M. B. Saletyńskiej. *J. P.*

Ulanów. Składam serdeczne Bóg zapłać za wodę cudowną. Pomogła ona kilku osobom na różne choroby a szególnie na oczy. *J. P.*

Związek M. B. Saletyńskiej.

I. Cel Związku.

Przyjść z pomocą uboższej młodzieży polskiej pragnącej poświęcić się stanowi kapłańskiemu i pracy misjonarskiej pod sztandarem Matki Boskiej Saletyńskiej.

II. Organizacja Związku.

Związek składa się *z członków i zelatorów.* Członkowie dzielą się na *wiecznych* i na *tymczasowych,* którymi być mogą wszyscy wierni płci obojga, nawet dzieci lub cała rodzina, żywi lub zmarli.

III. 1) Warunki wpisania się na członka wiecznego.

By zostać członkiem wiecznym, należy nadesłać swój adres dokładny do Zarządu Związku i złożyć ofiarę 300 Mk. lub 3 dolary. Członka takiego wpisuje się do księgi Związku jako *wiecznego Dobroczyńcę* OO. Misjonarzy Saletynów, na dowód czego wysyła się mu piękny obraz Matki Boskiej Saletyńskiej.

2) Przywileje członków wiecznych.

Z dniem wpisania się do Związku:

1) *Odprawia się na intencję członka wiecznego co roku po wieczne czasy 120 mszy św.*[1])

2) *Na jego intencję odmawiają się również specjalne modlitwy codziennie w Małem Seminarjum.*

IV. 1) Warunki wpisania się na członka tymczasowego.

Członek, tak zwany tymczasowy, wpisuje się do Związku na jakiś czas n. p. rok, dwa i t. d. Jego ofiara jednoroczna wynosi 30 Mk., lub 30 cent., które wysyła ze swym dokładnym adresem do Zarządu Związku lub powierza Zelatorowi lub Zelatorce w swojej miejscowości.

2) Przywileje członków tymczasowych.

Z dniem wpisania się do Związku *odprawia się na intencję członka tymczasowego 120 mszy św. rocznie,* przez tyle lat na ile się ofiarodawca na członka wpisał.

V. Zadania wszystkich członków.

Wszyscy członkowie Związku, pomni na skargi tak żałosne Najśw. Panny Marji w Swem miłosiernem Zjawieniu na górze Saletyńskiej, odznaczać się będą wierniejszem zachowywaniem przykazań boskich i kościelnych i miłością żarliwszą ku Najśw. Dziewicy Płaczącej, mając zawsze w pamięci Jej słowa pełne boleści: *O jak długo cierpię za was, a wy sobie z tego nic nie robicie!...*

VI. 1) Zelatorowie i Zelatorki Związku.

Siłą ożywczą Związku są Zelatorowie i Zelatorki. Są to osoby, które jedynie z miłości ku Najśw. Pannie Marji, starają się zjednać dla

[1]) OO. Misjonarze Saletyni odprawiają te msze św. we wszystkie soboty roku, 19 dnia każdego miesiąca i we wszystkie dni maja i września.

Związku jaknajwięcej członków. Na tytuł zaś Zelatora lub Zelatorki Matki Boskiej Saletyńskiej, zasłużyć może ten, ktokolwiek zjedna dla Związku 25 członków. Zelator nie jest obowiązany składać osobistej ofiary.

2) Zadania Zelatorów i Zelatorek.

Zelatorowie i Zelatorki odznaczają się żarliwem nabożeństwem do Matki Boskiej Saletyńskiej i biorąc jakby do siebie skierowaną tę prośbę Najśw. Panienki: »A więc, moje dziatki, ogłoście to wszystkiemu memu ludowi«, gorliwie rozszerzają cudowne Jej Zjawienie; jeden ze środków najskuteczniejszych ku temu jest właśnie zjednywanie członków do Związku. Zelatorowie i Zelatorki wypełniają jeszcze następujące obowiązki:

1) Przysyłają do Zarządu Związku spis członków z dokładnym adresem każdego i z wysokością ofiary. Taki sam spis przechowują u siebie.

2) Rozpowszechniają »Posłańca M. B. Saletyńskiej«.

3) Zachęcają członków, by *19 każdego miesiąca* przystępowali do Sakramentów św.

3) Przywileje Zelatorów i Zelatorek.

Osobie zasługującej na tytuł Zelatora lub Zelatorki wysyła się śliczny obraz Matki Boskiej Saletyńskiej i oprócz *wszystkich przywilejów członka wiecznego Związku* (120 mszy św. co roku po wieczne czasy) Zelatorowie i Zelatorki *biorą jeszcze udział w szczególniejszy sposób we wszystkich zasługach, modlitwach i pracach* OO. Misjonarzy Saletynów, ich wychowanków, kleryków i braciszków.

VII. Święta Związku.

Święta Związku przypadają:

1) 19 każdego miesiąca na pamiątkę miłościwego Zjawienia się Najśw. Panny Marji Saletyńskiej, a 19 września w rocznicę Jej Zjawienia.

2) Na obie uroczystości Matki Boskiej Bolesnej, to jest: w piątek przed niedzielą Palmową i dnia 15 września.

3) 8 grudnia w rocznicę założenia Związku.

W każde z tych Świąt uprasza się usilnie wszystkich Członków i Zelatorów Związku, by przystępowali do Sakramentów św. w celu pocieszenia Najśw. Dziewicy Płaczącej i wyproszenia u niej gorliwych Kapłanów i Misjonarzy dla Kościoła i Narodu.

Nihil obstat.

Ks. W. Siedlecki
censor.

L. 7595/22.

Pozwalamy drukować
Z Kurji Książęco-Biskupiej.

Kraków, dnia 18 lipca 1922 roku.

L. S.

† Adam Stefan.

Nakładem Wydawnictwa »Posłańca«. — Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie.